

po to, by tę stronę naszej egzystencji osądzić, czy poniżyć, lecz by ją nakarmić i rozweselić. W wyznaniu wiary otwieramy się na to, co istotne, poprzez pragnienia, tęsknoty i rany. W tym miejscu akcji liturgicznej spotyka się przestrzeń wiary i wątpliwości, słabości i świętości, i ich zmaganie się ze sobą. Dlatego Msza św. jest dla grzeszników, z których Bóg czyni święty lud kapłański.

Drugie wydarzenie – przygotowanie darów, które rozpoczyna się po modlitwie powszechnej – ma bardzo istotne znaczenie. Kiedy celebrans podnosi patenę jeszcze z chlebem, cały zgromadzony Kościół składa na tej patenie wszelkie dobro uczynione i doznane, by Bogu w ten sposób oddać chwałę, uwielbić Go w każdym dobrym czynie. Po chwili kapłan podnosi kielich jeszcze z winem i wodą, natomiast cały zgromadzony Kościół składa do tego kielicha wszystko to, co jest trudne i bolesne: rozdarcia, cierpienia, krzywdę, niewolę, uciemiężenie. Po to, by po chwili ta patena z chlebem i całe dobro na niej złożone oraz kielich z winem i cały ogrom cierpienia i goryczy do niego dolane, całe nasze życie, wszystko, co w nim dobre i trudne, Pan przemienił, przeistoczył, tak jak chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew, konsekrując oblicze ziemi, życie każdego składającego ofiarę.

I trzecie bardzo istotne wydarzenie jakim jest pełne uczestnictwo we Mszy św. przez przyjęcie Komunii sakramentalnej. Możemy powiedzieć, że nie tylko „każdy z nas przyjmuje Chrystusa”, lecz także „Chrystus przyjmuje każdego z nas”. W Ko-

munii Eucharystycznej realizuje się w podniosły sposób wspólne, wewnętrzne „zamieszkanie” Chrystusa i ucznia: „Trwajcie we mnie, a ja w was trwać będę” (Por J 15, 4).

Przez Komunię Świętą dochodzi do pełnej jedności z Chrystusem. Ale nie tylko. Komunia prowadzi także do jedności Kościoła. „Czym w rzeczywistości jest chleb? Jest Ciałem Chrystusa. Kim stają się Ci, którzy Go przyjmują? Ciałem Chrystusa; ale nie wieloma ciałami lecz jednym ciałem” (Św. Jan Chryzostom). Stąd warto pamiętać, by przed pójściem na Mszę św. „zostawić swój dar przed ołtarzem i najpierw pojednać się z bratem swoim”.

Eucharystia to skarb, który nosimy w naszych sercach, stając się żywym tabernakulum na ołtarzach naszej codzienności. I kiedy znów wejdziemy do świątyni:

- by wyznać wiarę w obecność Chrystusa w Eucharystii,
- by złożyć w darze, w sposób duchowy, na patenie dobro uczynione i w kielichu to, co takie trudne,
- by wreszcie przyjąć Chrystusa do swego serca i zanieść pod swój dach,

niech Emmanuel – Bóg z nami, blaskiem swej tajemnicy rozświetli wszelkie mroki.

*ks. Dariusz Denuszek*  
duszpasterz akademicki

## Fakty, poglądy, opinie

### Amerika kłóci się o teorię Darwina

Nie ma dowodów na to, że teoria Darwina jest prawdziwa - uważają miliony Amerykanów, którzy wierzą, że wszystko odbyło się tak, jak zapisano w Biblii. Zdaniem religijnej prawicy teoria ewolucji to bluźnierstwo.

„Ta książka zawiera materiały o ewolucji. Ewolucja jest teorią, a nie faktem wyjaśniającym pochodzenie życia na Ziemi. Do materiałów tych powinno się podejść z otwartą głową, starannie je przestudiować i krytycznie rozważyć”. Naklejkę z takim ostrzeżeniem umieszcza się obowiązkowo na okładkach podręczników do biologii w hrabstwie Cobb w stanie Georgia na południu USA.

To bogate przedmieście Atlanty. Zamożne rodziny z miasta od lat się tu przeprowadzają, bo Cobb ma najlepsze szkoły publiczne w całym stanie. Teraz szkoły te są w centrum uwagi całej Ameryki. W sądzie w Atlancie toczy się od początku listopada proces w sprawie legalności powyższej naklejki.

Naklejki kazało umieścić na 13 podręcznikach biologii kuratorium hrabstwa Cobb, którego członkowie są wybierani w lokalnych wyborach. Proces śledzą z uwagą media, podobne naklejki od lat są bowiem przyczyną kontrowersji w wielu innych stanach. - Będą dalsze zmiany, wyniki ostatnich wyborów bardzo nas wzmocniły i zmobilizowały do dalszej pracy - powiedział dziennikowi „Los Angeles Times” Terri Leo, członek Rady Edukacji, czyli kuratorium, we wschodniej części Teksasu. (...)

Marcin Gadziński  
*Gazeta Wyborcza*, 6 grudnia

### Kwarki w kuchni Einsteina

(...) „Asymptotyczna swoboda w teorii silnych oddziaływań między cząstkami” - właśnie za odkrycie tego zjawiska został pan nagrodzony wraz z Davidem Grossem oraz Davidem Politzerem. Przyznam, że nie mam zielonego pojęcia, co to takiego. Czy może mi to pan wytłumaczyć prostymi słowami?

Oczywiście. Aby zrozumieć, czego dotyczy teoria silnych oddziaływań, najpierw trzeba przypomnieć sobie, co w ogóle dzieje się w atomie. Naładowane ujemnie cząstki - elektrony - krążą wokół jądra atomowego, w którym znajdują się dodatnie protony. Dla fizyki XX wieku dużym problemem było ustalenie, czym naprawdę jest owo maleńkie jądro, sto tysięcy razy mniejsze od samego atomu. Co się w nim dzieje? Jakie siły powodują, że się nie rozpada? Co jest „spoiwem”? W latach 30. dzięki eksperymentom stało się jasne, że mamy do czynienia z zupełnie innymi siłami od tych, które znała ówczesna fizyka. Właśnie te zupełnie nowe siły zostały nazwane „oddziaływaniami silnymi”.

### Dziś uznawane są za jedne z podstawowych sił natury, obok np. grawitacji.

Zgadza się. Przez dziesiątki lat naukowcy badali „oddziaływania silne” na rozmaite sposoby. Pod koniec lat 60., kiedy my zaczynaliśmy swoje badania, było już wiadomo, że w atomie istnieją cząstki mniejsze od neutronów oraz protonów - to kwarki. Wiadomo było także, że to one odgrywają fundamentalną rolę w „silnych oddziaływań”. Ale nie było wiadomo, jak się zachowują. I to właśnie odkryliśmy. Ustaliśmy, że kwarki - które są podstawowymi cząstkami przyrody - odznaczają się tzw. asymptotyczną swobodą. Co to znaczy? Paradoksalnie - im kwarki są bliżej siebie, tym siły między nimi maleją. A kiedy cząstki się od siebie oddalają, oddziaływania między nimi rosną.

**W uzasadnieniu swej decyzji Komitet Noblowski napisał, że dzięki panów odkryciu fizyka zbliżyła się o krok do „spełnienia wielkiego marzenia”, czyli stworzenia jednej teorii, która wytłumaczy początki wszechświata i zasady, które nim rządzą - fizycznej teorii wszystkiego.**

Nasze odkrycie odpowiada na pytania dotyczące konstrukcji jądra atomowego - to pierwotne zastosowanie. Ale znalazło również inne zastosowania. Naukowcy mogą teraz badać zachowanie materii w ekstremalnych warunkach z o wiele większą dokładnością. A dzięki temu możemy już dyskutować o początkach wszechświata, czyli tzw. Wielkim Wybuchu. Jeżeli chce się badać nowe zjawiska przy wysokiej energii czy małych odległościach - tak, jak się to robi w słynnym ośrodku Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) w Genewie - to trzeba się również odwołać do naszego odkrycia.

**Na swojego Nobla trochę pan poczekał. Lekko licząc, ponad 20 lat.**

Tak (śmiech). Samego odkrycia dokonaliśmy w 1973 r. Byłem wówczas tuż po studiach, a David Gross był moim profesorem. Oczywiście zajęło nam dalsze 2 - 3 lata wyjaśnianie szczegółów zjawiska, a potem kolejne 5 lat weryfikowanie eksperymentów. Na początku lat 80. zacząłem myśleć: „To już chyba czas na Nobla”. W żartach mówię, że przez co najmniej 20 lat byliśmy murowanymi kandydatami do zwycięstwa. Ale rzeczywiście - nikt nie byłby zdziwiony, gdybyśmy nagrodę zdobyli już wiele lat temu. Teraz to już nie ma znaczenia. Dziś jestem naprawdę bardzo szczęśliwy. (...)

**Zmienił pan zainteresowania, a wraz z nimi miejsca pracy. Na początku lat 80. odszedł pan z Uniwersytetu Princeton i związał się pan z Uniwersytetem Kalifornia w Santa Barbara. Ale w 1989 r. wrócił pan do Princeton.**

Tyle tylko, że nie na uniwersytet, lecz do Institute for Advanced Study (niezależna prywatna placówka naukowa, prowadząca fundamentalne badania w wielu dziedzinach nauki - red). Placówki naukowej mają swoje specjalizacje. Zmieniając miejsca pracy, kierowałem się w dużej części swoimi aktualnymi zainteresowaniami. W tym czasie zarówno Instytut, jak i Uniwersytet Harvarda starały się, żebym dla nich pracował.

**Być może decyzję pomogła podjąć propozycja z Princeton, aby zamieszkał pan w domu Alberta Einsteina...**

Tak było (śmiech). Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że

kiedyś będę mieszkał w domu Einsteina! Einstein mieszkał tam od połowy lat 30. aż do śmierci w 1955 r. Potem dom zajmowała jego pasierbica Margot. Kiedy zmarła w 1986 r., Instytut przejął budynek. I zaproponował go mnie.

Oczywiście było także wiele innych, naukowych powodów mojej przeprowadzki do Princeton. Kiedy byłem młody, marzyłem o tym, żeby pracować w Instytucie.

**Pańska żona wspomina, że zabawnie było przyrządzać w mi-krofalówce popcorn w kuchni Einsteina...**

Tak, początkowo życie w tym domu było ekscytujące. Ale mieszkaliśmy tam przez 10 lat, więc po jakimś czasie Einstein nas już nie przytłaczał (śmiech). To był dla mnie bardzo dobry okres, zawodo-wo i prywatnie. (...)

z laureatem tegorocznej Nagrody Nobla z fizyki prof. Frankiem Wilczkiem rozmawiał Andrzej Stankiewicz  
*Rzeczpospolita*, 10 listopada

## A jednak się kręci!

Einstein miał rację: czasoprzestrzeń nie tylko wiruje, ale i wlecze nas ze sobą. Kolejne eksperymenty potwierdzają, że przewidywania ogólnej teorii względności, wymyślonej prawie sto lat temu, doskonale się sprawdzają. Tym razem udowodniono, że wirująca wokół Ziemi czasoprzestrzeń wlecze za sobą znajdujące się w niej obiekty.

Legenda mówi, że niemal czterysta lat temu, 22 czerwca 1633 r., poniżony przez kościelną inkwizycję 69-letni Galileusz, podnosząc się z klęczek, wymamrotał: – Eppur si muove! (A jednak się porusza!). Znanie powszechnie nieprzyjemności spotkały go za propagowanie poglądów Kopernika. W istocie rewolucja kopernikańska była jeszcze głębsza. W jednym z rozważanych w „De revolutionibus” modeli nawet Słońce nie znajdowało się w centrum, lecz tuż obok niego.

Dla Newtona przestrzeń była „naczyniem”, w którym rozgrywały się wydarzenia, ciała zmieniały swoje położenia, zachodziły zjawiska, ale na kształt tego naczynia nie miało to żadnego wpływu. Czas był rzeką unoszącą wszystko, z nieznanymi powodów płynącą zawsze w jednym tylko kierunku, ale podobnie jak przestrzeń zupełnie od materii niezależną.

W 1915 r. Albert Einstein opublikował ogólną teorię względności radykalnie zmieniającą ten obraz. Własności przestrzeni i czasu (czasoprzestrzeni) okazały się zależne od ilości, przestrzennego rozkładu, własności i prędkości materii. Realna, trójwymiarowa przestrzeń jest kształtowana (zakrzywiana) przez materię podobnie jak czas. Materia odkształca przestrzeń i wpływa na wskazania zegarów. Zakrzywiona przestrzeń (czasoprzestrzeń) wyznacza sposób poruszania się materii. Zgodnie z ogólną teorią względności, najbardziej powszechnie dostrzegane z oddziaływań fizycznych – ciążenie, które determinuje ruch Księżyca, przyplwy oceanów i spadanie jabłka, okazało się efektem zakrzywienia przestrzeni. (...)

Stanisław Bajtlik  
*Polityka*, 47/2004

## Nie warto myśleć za darmo

**Co pan robi w swoim laboratorium, że spotyka się nie tylko z uznaniem jury Fundacji, ale i zainteresowaniem zachodnich koncernów?**

Pracuję nad grupami związków chemicznych, które ze względu na swoje właściwości i symetrię cząsteczki mogą służyć opracowaniu nowych terapii przeciwnowotworowych, przeciwwirusowych, jak również mogą pomóc w badaniu oddziaływań różnych substancji wewnątrz organizmu.

Jest pan chemikiem, ale pana zakład bardziej przypomina pracownię biologiczną niż laboratorium chemiczne, jakie znam ze studiów.

Pracuję ze mną 39 wspaniałych osób, są wśród nich chemicy, biologowie, biotechnolodzy, a nawet fizyk. Skończyła się epoka badań jednodyscyplinarnych. Chemicy wytwarzają materię, którą trzeba następnie wszechstronnie przebadać, a w nurcie badawczym tzw. Life Sciences ostatecznym celem jest opracowanie metody bądź otrzymanie substancji, która będzie wywierać oczekiwany wpływ na żywy organizm. Dlatego dyscyplinę, jaką uprawiam, nazywam chemią bioorganiczną.

**Czego panu życzyć w związku z polskim Noblem?**

Mnie chyba tylko zdrowia; mam na tyle ugruntowaną pozycję naukową, że sobie dam radę. Apeluję natomiast, byśmy zaczęli w końcu w Polsce cenić własność intelektualną, byśmy po prostu zaczęli cenić i szanować samych siebie.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej już od 13 lat wręcza swoje nagrody i ciągle nie brakuje jej znakomitych kandydatów. Wydawałoby się więc, że z nauką w Polsce nie jest najgorzej. Ale sami uczeni lamentują, że jest źle, a największym problemem jest brak pieniędzy...

Bo pieniądze rzeczywiście brakuje. Zgodnie ze strategicznymi założeniami Unii Europejskiej, nakłady na badania i rozwój powinny osiągnąć w 2010 r. w każdym kraju członkowskim 3 proc. produktu krajowego brutto. To jest niezbędne, by Stary Kontynent dotrzymał kroku Stanom Zjednoczonym i Japonii. Pamiętajmy, że dystans naukowy i technologiczny, a w efekcie i gospodarczy, do Ameryki ciągle się zwiększa. Tymczasem my w Polsce cieszymy się, że zdołaliśmy obronić nominalnie takie same, już skandalicznie niskie, nakłady na naukę jak w ubiegłym roku. Ale nie wirmy tylko polityków, że nie rozumieją konieczności inwestowania w naukę. Uczeń też nie są bez winy.

**Dlaczego?**

Dlatego, że w większości nie chcą zrozumieć, że to, co robią, zapokaja nie tylko poznawcze pasje, ale i prowadzi do powstania specyficznego dobra – własności intelektualnej. A własność intelektualna jest najcenniejszym surowcem współczesnej gospodarki i należy ją chronić po to, aby się stała narzędziem wzrostu ekonomicznego i źródłem dochodu. Tylko trzeba wiedzieć jak. Najważniejszym narzędziem są patenty. Ale polscy uczeni w większości, gdy pan ich zapyta, dlaczego nie patentują swoich rezultatów, popatrzą na pana z niezrozumieniem, czasem i pogardą. (...)

z prof. Wojciechem J. Stecem,  
tegorocznym laureatem polskiego Nobla – nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej rozmawiał Edwin Bendyk  
*Polityka*, 48/2004

## Złota łyżka szczęściarza

Dwieście lat temu Napoleon Bonaparte koronował się na cesarza Francuzów. Ludzi wciąż fascynuje legenda małego kaprala z biednej Korsyki, który zasiadł na tronie i podbił Europę. Ale o tym, jak budował gospodarcze fundamenty imperium, niewiele wiadomo.

Jak twierdzi historyk Jean Tulard, ekspert w tej dziedzinie, liczba publikacji o Napoleonie jest chyba nawet większa niż liczba dni, które upłynęły od jego śmierci! A dwusetna rocznica cesarskiej sakry, przypadająca 2 grudnia 2004 roku, z pewnością nie osłabiła tego wydawniczego zapału. Ten prawdziwy społeczny fenomen jest niewyczerpanym źródłem pytań i polemik. A jednak niepojętym napoleonizm odsunął na drugi plan pewien temat, na który tak naprawdę nie pisano dotąd nic albo prawie nic: Napoleon i gospodarka.

Jak można wytłumaczyć tę tajemniczą lukę w pamięci? Czy to nostalgia za francuską potęgą zaciera doświadczenie pierwszej porażki? A może to napoleoński mit źle znosi pytania o gospodarowanie i zawartość koszyka? Czy wreszcie trwale dziedzictwo totalitarnego cesarza, który raczej osłabił Francję, niż ją wywyższył, nie tłumaczy przypadkiem różnych bolączek współczesnej Francji? Próba zbilansowania wpływu Napoleona na gospodarkę pozostaje w każdym razie zadaniem wyjątkowo kontrowersyjnym. (...)

Bonaparte przyszedł na świat w 1769 roku. W latach 1779–1784 kształcił się w królewskiej szkole wojskowej w Brienne-le-Château, by potem wieść w garnizonie nudne życie oficera w czasie pokoju. Z pewnością nie przeczytał „Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów” Adama Smitha, wydanych w 1776 roku. Liberalizm był mu nie w smak – Jean-Baptiste Say, który stał się piewą „niewidzialnej ręki rynku”, publikując w 1803 roku „Traktat o ekonomii politycznej”, został usunięty z Trybunatu (jednej z czterech izb prawodawczych – przyp. Forum).

Bankierzy, kupcy i manufakturzyści nie byli obiektem jego przesadnej troski. Bonaparte był pragmatykiem, wręcz oportunistą, obojętnym na ideologiczne porowy, nade wszystko żołnierzem. Miał dużo zdrowego rozsądku i silny autorytet.

Zetknięcie Napoleona z gospodarką to raczej przywrócenie do porządku niż tworzenie bodźców rozwoju. Nie był on innowatorem, lecz organizatorem. Potrafił aktywizować umiejętności i wyławiał ludzi, którzy bez szwanku przetrwali rewolucję, a potem niemal bez wyjątku zachowali swe funkcje w administracji nawet po upadku Bonapartego. Mollion, Gaudin, Louis, Barbé-Marbois, Béranger, Lebrun, La Bouillierie, Villemanzy – oto nazwiska ludzi mniej znanych niż marszałkowie cesarstwa, którzy jednak pozostawili po sobie znacznie trwalsze dzieło.

Zręcznie wyczuwając nastroje narodu, Bonaparte umiał przede wszystkim nakładać ciężary, nie wywołując przy tym niezadowolenia. Hrabia Molé zwierzał się potem Tocqueville'owi: „Przyznaję, że oślniła mnie tak szybka odbudowa rządu. Wszystko wydawało mi się w ruinie, nieodwołalnie zniszczone. Nie wyobrażałem sobie, jak można by cokolwiek odbudować”. Ten sam Tocqueville notował: „Po objęciu władzy Bonaparte zwiększa podatek o 25 centymów – i cisza. Lud nie zwraca się przeciw niemu; wszystko, co on czynił, było popularne”. (...)

Jacques Marseille  
*FORUM*, 48/2004

## Cieśnina krzemowa

Po obu stronach Sundu, cieśniny między Danią a Szwecją, powstaje odpowiednik kalifornijskiej Doliny Krzemowej. Rodzą się tu nowinki technologiczne, które już podbijają świat. Na przykład Bluetooth.

Na początku była Dolina Krzemowa, park naukowo-technologiczny w Kalifornii, któremu świat zawdzięcza m.in. komputer osobisty. Podobne organizacje, służące wynajdowaniu i szybkiemu wdrażaniu nowoczesnych rozwiązań technologicznych, powstają jak grzyby po deszczu. Jedną z najmłodszych jest ośrodek innowacyjny, który otworzył podwoje po obu stronach Sundu. Choć działa krótko, już zrodziły się w nim epokowe wynalazki, z Bluetooth na czele.

To najszybciej rozwijająca się obecnie technologia elektroniczna, która pozwala na bezprzewodowe łączenie komputerów, telefonów komórkowych i innych urządzeń przenośnych, eliminuje kłopotliwe kable, zmniejsza sprzęt i prowadzi do obniżenia jego ceny. Wchodzące w skład skandynawskiego parku centrum biotechnologiczne Medicion Valley ma dziś rocznie na swoim koncie więcej projektów innowacyjnych niż uniwersytety Stanforda i Kalifornijski, które stanowią zaplecze intelektualne Doliny Krzemowej.

Choć ośrodki naukowe nad Sundem, z historycznymi uniwersytetami w Kopenhadze i Lundzie, istniały od zawsze, to do utworzenia parku naukowo-technologicznego nigdy by prawdopodobnie nie doszło, gdyby nie most przerzucony przez cieśninę. (...)

Tomasz Walat  
*Polityka*, 48/2004

## Habilitację zlikwidować czy zostawić?

Habilitacja wydłuża ścieżkę kariery naukowej i powinna zostać zlikwidowana - uważają autorzy poselskiego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Część naukowców i eksperci prezydenta bronią habilitacji. Do sporu doszło podczas posiedzenia sejmowej podkomisji, która pracuje nad nowym prawem o szkolnictwie wyższym. W podkomisji są dwa projekty ustaw: prezydencki i poselski. Różnią się m.in. stosunkiem do habilitacji. Autorzy projektu poselskiego żądają likwidacji habilitacji, co, ich zdaniem, pozwoli pracownikom naukowym szybciej zdobyć stanowisko i tytuł profesora. - Nie mogę się zgodzić z poglądem, że habilitacja jest koniecznym złem. Zło jest przecież złem - mówiła Maria Nowak (PiS), namawiając do radykalnych zmian.

Wspierał ją Mirosław Zdanowski, rektor Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości: - Najlepszy wiek na działania twórcze to 25 - 35 lat, a w Polsce pracownicy naukowcy są dopuszczani do samodzielnych badań po habilitacji, w wieku 50 lat - mówił Zdanowski. - Jeśli tak dalej będzie, przegramy z konkurencją.

Innego zdania byli przedstawiciele Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, PAN i rektorzy, którzy brali udział w posiedzeniu podkomisji. - Habilitacja jest potrzebna jako narzędzie selekcji - tłumaczył prof. Michał Szulczewski z Polskiej Akademii Nauk. - Alternatywą byłyby prawdziwe konkursy na stanowiska profesorskie w uczelniach. Ale u nas z góry wiadomo, kto wygra. (...)

Anna Paciorek  
*Rzeczpospolita*, 25 listopada

## Jakie zawody cieszą się największym prestiżem w Polsce?

Ludziom zawsze zależało na tym, aby cieszyć się estymą u innych, dlatego też prestiż jest cenionym dobrem, rodzajem psychologicznej nagrody, a przede wszystkim wyznacznikiem hierarchii społecznej, najistotniejszym obok statusu materialnego i władzy. We wrześniu tego roku, po raz pierwszy od 1999 r., Centrum Badań Opinii Społecznej na zlecenie Instytutu Filozofii i Socjologii PAN zbadało, jaki prestiż wśród Polaków mają różne zawody. Okazało się, że najwyższym poważaniem wciąż cieszy się profesor uniwersytetu, co oznacza, że stosunkowo najbardziej cenimy wiedzę, a zapewne i mądrość kojarzone z nauką, w połączeniu z intelektem i szerokością spojrzenia. Najwyższa pozycja profesora uniwersytetu - czy ogólniej ludzi nauki - niezmiennie powtarza się od 1958 r., tj. od początku badań nad prestiżem zawodów, i nie powinno to nikogo

zaskoczyć. Wynikałoby stąd, że społeczeństwo polskie w dalszym ciągu najwyższą estymą obdarza pozycje, których wykonywanie związane jest z wykształceniem wyższym, wymagające szczególnych kwalifikacji zawodowych, mające cechy zawodów inteligencjonalnych. (...)

Co ważniejsze jednak - bezpośrednio za profesorem uniwersytetu jest górnik reprezentujący trud i znój, i - być może - symbol pracy produkcyjnej utożsamianej z rozwojem. Niewykluczone, że dzieje się to na zasadzie pozytywnych skojarzeń z minionym systemem społecznym, który sferę produkcji podniósł do rzędu priorytetowych wartości. Brzmi to prawdopodobnie, gdyż w badaniach z 1987 roku górnik również lokował się (za profesorem) na drugiej pozycji. W 2004 r. w środku hierarchii plasuje się sprzątaczką, którą przez kilkadziesiąt lat świadomość społeczna sytuowała na samym dole hierarchii prestiżu (teraz - jest to zapewne sympatia, jak i współczucie dla dorabiania, żeby się jakoś utrzymać). Na uwagę zasługuje też awans do pierwszej dziesiątki „średniego” rolnika i kapitana WP, obdarzanych bardzo umiarkowanym prestiżem w czasach PRL i bezpośrednio po zmianie systemu. Indyferentny stosunek do ludowego Wojska Polskiego ustępuje przekonaniu, że armia jest autorytarnym gwarantem niepodległości i bezpieczeństwa Polaków, a zawód oficera zaczyna być identyfikowany z honorem, jak kiedyś. (...)

Prof. Henryk Domański  
autor jest dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie,  
*Gazeta Wyborcza*, 24 listopada

## Królestwo trzydziestu liter

Ponad trzy tysiące lat temu mały naród zamieszkujący na terenie dzisiejszej Syrii wynalazł alfabet. Uczniowie odkryli Ugarit dopiero 75 lat temu i wciąż nie mogą wyjść z podziwu dla tej „starożytnej Szwajcarii”.

Na myśl przychodzi tylko jedno słowo: szacunek! Tu, na pustynnej ziemi oddalonej o trzy tysiące kilometrów od Francji, rozkwitła wielotysiącletnia cywilizacja. To tu, w tym fascynującym świecie wymyślono pierwszy alfabet, który dał początek pismu Fenicjan, a potem grece i łacinie. To także bardzo szkodliwy świat, bo obdarował nas tysiącami tekstów pokazujących w zupełnie nowym świetle historię Bliskiego Wschodu. Jesteśmy w Syrii na północ od Damaszku, niedaleko od położonego na wybrzeżu miasta Latakia. A konkretnie - w Ras Szamra, starożytnej stolicy królestwa Ugarit, które w okresie od XIV do XII wieku przed naszą erą zaliczało się do najbogatszych państw regionu określanego dziś mianem „Żywnego Półksiężycza”. (...)

Królestwo Ugarit miało swoją specyfikę. Po pierwsze zamieszkiwała je społeczność otwarta na świat, mówiąca ośmioma językami i pisząca w pięciu, wystarczająco kosmopolityczna, by poważnie wpływać na handel w wschodniej części Morza Śródziemnego. Po drugie był to lud dostatecznie oświecony i szanujący swoją tożsamość, aby mógł rozwinąć własny system pisma, o którego dacie i przyczynach powstania historycy wciąż nie potrafili nic powiedzieć. - Po ustaleniu 30 liter jesteśmy pewni tylko jednego: że pismo ugaryckie rzeczywiście zostało wymyślone... w Ugaricie - mówi Dennis Pardee, lingwista z Instytutu Orientalistycznego na uniwersytecie w Chicago.

Pierwsze elementy tego nowego języka odnaleziono w 1929 roku na glinianych tabliczkach pokrytych nieznanymi znakami klinowymi. W ciągu kolejnych kilku miesięcy epigraficy zdolali odszyfrować te symbole, odkrywając rewolucyjny sposób piśmienniczy, znacznie prostszy od innych stylów pisma znanych w tamtej epoce: zamiast używać odrębnego znaku dla każdego wyrazu (hieroglify) lub sylaby (klasyczny system klinowy) można przecież zastosować system, w którym każdy znak odpowiada jednej literze - jak w nowoczesnych alfabetach.

- Dlatego w ugaryckim występuje tylko 30 znaków, podczas gdy w innych systemach pisma potrzeba setek, a nawet tysięcy znaków - podsumowuje Pierre Bordreuil, profesor z Instytutu Studiów Semickich w College de France i emerytowany współpracownik Krajowego Ośrodka Badań Naukowych (CNRS). (...)

Bruno D. Cot  
*FORUM*, 46/2004

wybrała esa

## Przegląd prasy

3 listopada w portalu internetowym *Korba* mogliśmy przeczytać, że Państwowa Komisja Akredytacyjna pozytywnie oceniła kolejny kierunek na Uniwersytecie Zielonogórskim - historię. Historia to jeden z najstarszych kierunków uczelni - rok temu Instytut Historii

obchodził 30-lecie swojej działalności. Dotychczas zielonogórską uczelnię opuściło ok. 3 tys. absolwentów historii. Dziś na studiach dziennych i zaocznych kształcą się prawie 1.000 historyków. Od 1994 r. kierunek ten w ramach wydziału posiada prawa doktryzowania, natomiast od 2001 r. ma prawa habilitacji. Dotychczas doktoraty w zakresie historii obroniło 25 osób. Przeprowadzono też 3 przewody habilitacyjne.